

POLAK

W BRAZYLJI

WYCHODZI DWA RAZY W TYGODNIU.

KURYTYBA, 22 STYCZNIA 1918r.

ROK XIV. Nr. 6.

Wojna Europejska.

ZE SPRAW AUSTRYJACKICH.

W Hradcu (Graz) odbyło się zebranie, zwołane przez niemieckich nacjonalistów sprzyjających tak zwanemu niemieckiemu pokojowi. Tymczasem socjaliści zjawili się w wielkiej ilości i przerwali urzędowemu mówcy wywody Marsyljaną. Ponieważ nacjonałści zaczęli przeciwko temu protestować wywiązała się walka: na noże i rewolwery. Skończyło się na interwencji policji, która zaarrestowała socjalistów.

Pisma rządowe nie kryją swego pesymizmu odnośnie rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim uważając za stosowne przygotować opinię publiczną na ewentualność zerwania tychże rokowań. „Zeit“ podkreśla, że pomimo nadludzkich usiłowań ze strony przedstawicieli Państw Centralnych zerwanie to zdaje się być nieuniknione.

Agencja Reutersa donosi, jakoby rząd austriacko-węgierski zaproponował Serbji pokój ofiarowując jej Bośnię i Hercegowinę jakoteż wyjście na morze Adriatyckie. Propozycja ta została rzekomo przedstawiona przez pewną wybitną osobistość pochodzącą z kraju neutralnego.

Socjalistyczna prasa austriacka zwalcza myśl arcyksiężnej matki cesarza Karola. I zbudowania wspólnie świątyni na brzegu rzeki Isonzo, gdzie cesarz uniknął śmierci gro-

żące mu ze strony granatu włoskiego, który wybuchnął tuż przy nim. Pisma powiadają, że położenie ekonomiczne nie pozwala na takie zbytki i nie należy w tak bezużyteczny sposób wydać milionów koron zwłaszcza obecnie, kiedy tysiące ludu mrze z głodu. Wszyscy wzywają cesarza, aby oparł się tej fantazji swojej matki.

KRÓL RUMUŃSKI ARESZTOWANY

Z Piotrogradu donoszą, że komisarze ludowi (?) wydali rozkaz aresztowania rumuńskiego króla Ferdynanda.

Z BIAŁEJ RUSI.

Oddział Czerwonej Gwardji uzbrojony w mitraljezy rozpedził kongres białorusinów w Mińsku, mający na celu ogłoszenie niepodległości tej prowincji rosyjskiej.

BANKRUCTWO ROSYJSKIE.

Komisarze Ludowi poddali pod rozprawę Centralnego Komitetu Sowietów dekret znoszący wszelkie pożyczki zagraniczne zaciągnięte przez Rosję i to bez żadnego wyjątku.

JAPONJA ZACZYNA DZIAŁAĆ.

Pewien członek Generalnego Sztabu marynarki japońskiej oświadczył, że komunikacja z Władawostokiem jest niemal zupełnie przerwana, ochrona zaś miasta powierzona Japonji, która podjęła się opieki nad miastem dopóty, dopóki sprzymierzeni będą walczyć w Europie.

PRZESILENIE POLITYCZNE W NIEMCZECH.

„Strasburger Post“ powiada, że posiada pewne informacje pozwalające jej twierdzić, iż zanoszą się na przesilenie polityczne w Niemczech, przesilenie obejmujące urząd kanclerza Rzeszy, wskutek czego hr. Herling będzie musiał ustąpić z zajmowanego stanowiska. Kanclerzem ma zostać ks. Bulow. Valentini, szef prywatnego gabinetu cesarskiego, zostanie również zdymisjonowany a miejsce jego zajmie Bug, były prezydent Izby Wyższej Sejmu Pruskiego.

NAJAZD NIEMIECKI.

Zarząd admiralicji przesłał do pism następującą notę: W poniedziałek o świcie jedna z naszych eskadr wykonała najazd na południową część Morza Północnego nie spotkawszy ani jednego okrętu należącego do państw sprzymierzonych. Zbliżywszy się tedy do brzegów angielskich podpłynęła do ujścia Tamizy bombardując z wielkim powodzeniem ważny port, przeciwko któremu dzięki sprzyjającym okolicznościom atmosferycznym wystrzelono około 300 pocisków.

Odjazd ochotników.

OCHOTNICY ŻEGNAJĄ PREZYDENTA.

W sobotę po południu zebrali się ochotnicy nasi, opuszczający Brazylię, w domu Tow. „Tadeusz-Kościuszkow-Łączność i Zgoda“ pod wodzą por. Malinowskiego, komendanta obozu, jakoteż sierżanta-majora Jerzego Warchałowskiego, studenta 4 kursu prawa, komendanta tego pierwszego oddziału ochotników polskich, skąd przy dźwiękach muzyki udali się w aroczystym pochodzie przez ulice miasta ku pałacowi Prezydenta, aby w jego osobie pożegnać Brazylię a szczególnie Parane. Polski Komitet Centralny reprezentował p. p. Kazimierz Warchałowski jako prezes, Tadeusz Danielewicz jako Wice-Prezes i Wojciech Szukiewicz jako sekretarz. Gdy się oddział polskich ochotników zbliżył straż pałacowa salutowała sztandar polski, ten pierwszy wojskowy sztandar polski w Paranie.

P. Kazimierz Warchałowski stojąc przed frontem zwrócił się do prezydenta z przemówieniem tej mniej więcej treści: „Pierwszy oddział ochotników polskich z Parany w wilję swego odjazdu do Francji przychodzi pożegnać się z gościnną ziemią parańską w osobie jej prezydenta. Jako prezesowi Polskiego Komitetu Centralnego, reprezentującego wielką kolonję polską w Brazylii, przypada mi w udziale być wyrazem uczuć skłaniających ich do tej skromnej manifestacji. Nasza droga Ojczyzna, jęcząca pod uciskiem najeźdźcy, woła o pomoc, lecz ta oto ziemia, która dla wielu z nich była kolebką, znajduje się również w niebezpieczeństwie. Tam oto Ojczyzna powołuje ich do spełnienia obowiązku, tutaj opuszczają równocześnie nie mniej drogą ziemię, która stała się ojczyzną ich dzieci. Od wieku przeszło naród polski trwał w walce ze swemi ciemiężcami, mając zawsze na oku jedyny cel a mianowicie: niepodległość i zjednoczenie. Z górą wiek cały zbrodnia podziału Polski cieszyła się bezkarnością, świat przyglądał się obojętnie tej nierównej walce szlachetnego narodu z najnikczemniejszymi i z potężnymi ciemiężcami. Zdradziecki zamach w roku 1914, wymierzony przeciwko Belgji i Francji przez państwa centralne, które bez żadnych obłonek oświadczyły, że zmierzają do panowania nad światem całym, postawił na porządku dziennym jako logiczny wynik obudzenia się sumień, obok innych spraw, i sprawę polską. I oto dla Ojczyzny naszej świta jutrzeńka lepszej przyszłości. Francja, Włochy, Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wreszcie Brazylja w słusznej ocenie dawnego błędu i w logicznym rozwinięciu humanitarnych celów wojny postawiły całkowitą niepodległość Polski i zjednoczenie jej wszystkich ziem jako jedną z podstaw pokoju trwałego, słusznego i sprawiedliwego.

Walka o wolność ojczyzny nie tylko jest świętym obowiązkiem lecz i prawem, którego się na niczyją ko-

rzyść nie zrzeka. I oto dlatego z sercem rozdartym podwójnym poświęceniem ludzi i obywateli, lecz mocna w swym postanowieniu a spokojna w sumieniu ta garstka ludzi łączy się wkrótce na linjach frontu francuskiego ze swemi brać, unosząc ze sobą w dalekie strony żywe wspomnienia ziemi piniarów, zawsze szlachetnej i gościnnej, w której zostawiają część swych serc i do której nie zaniechają kierować swego wzroku, do której nigdy nie przestaną tęsknić“.

Po przemówieniu p. Warchałowskiego muzyka zagrała polski Hymn Narodowy, poczym zabrał głos p. Prezydent Dr. Affonso Camargo i w następujące mniej więcej przemówił słowa: „Panie prezydencie Polskiego Komitetu Centralnego, p. por. Abczyński, panowie ochotnicy! Żegnając pierwszy oddział ochotników polskich z Parany wyrażam w imieniu Stanu podziękowanie za usługi oddane podczas pobytu w tym kraju, wyrażam podziękowanie za usługi, jakie panowie oddacie Brazylii na polu bitwy. Kolonja Polska wysyłając ochotników na front zachodni daje dowód, że jest inteligentna, patriotyczna i humanitarna. Inteligentna ponieważ rozumiała, że tylko sprzymierzeni mogą zapewnić Polsce niepodległość i zjednoczenie, nigdy zaś państwa centralne, gdyby bowiem chciały uczynić Polsce sprawiedliwość, byłyby uczyniły to już dawno nie czekając wojny, ponieważ zależało to w zupełności w ich mocy. Patriotyczna, staje bowiem do walki ze swym śmiertelnym wrogiem w celu odzyskania niepodległości politycznej dla sławnej ziemi Tadeusza Kościuszki. Humanitarna wreszcie, bo formująca się obecnie na froncie zachodnim Armja Polska walczyć będzie w obronie wolności, sprawiedliwości, jedynym słowem w obronie ideałów całej ludzkości, za które od trzech lat przeszło leje się tak obficie krew ludów Europy“. W zakończeniu p. prezydent życzył szczęśliwej podróży i spełnienia naszych pragnień wnosząc okrzyk: Niech żyje Polska! który wszyscy z zapalem powtórzili. Po przemówieniu Prezydenta muzyka zagrała brazylijski Hymn Narodowy. Przyjęcie w pałacu i serdeczna pogawędka zakończyła ten piękny i niezapomniany moment w życiu naszej kolonji i ochotników polskich, którzy znowu przy dźwiękach muzyki ze sztandarem pomaszzerowali do domu Tow. „Tadeusz Kościuszkow-Łączność i Zgoda“, aby powrócić do obozu i szykować się do odjazdu, naznaczonego na niedzielę rano.

Nim atoli ruszyli z miejsca orkiestra odegrała „Marsyljanke“ a ochotnicy urządzili serdeczną owację konsulowi francuskiemu.

Pochód naszych ochotników przez ulice miasta wywołał powszechne objawy sympatji ze strony brazylijan, włochów i wszystkich wogóle rozumiejących doniosłość zapasów wojennych z niemcami.

Wszystkie pisma brazylijskie po-

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie 8 milr.
Półrocznie 4 milr.

W Argentynie 10 pezów
W Urugwaju 4 pezów urugwajskie
W Stanach Zjedn. Ameryki Północnej 3 dolary

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa Postal H.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL

PRENUMERATE „POLAKA W BRAZYLJI“
przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Filip Jakubowicz — Bariguy, Thomas Coelho,
Jan Ciehoń — Araucaria
Antoni Jakubowski — Agua Branca
Stanisław Górski — Rio Claro.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Itayopolis.
Walenty Świnka — Fernandes Pinheiro.
Franciszek Rutecki — Iraty.
Paweł Miecznikowski — Marechal Mallet.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre.
Bolesław Kosiński — Św. Barbara.
Antoni Kozłowski — Rio dos Patos.
Jan Szadrowski — Porto União da Victoria.
Michał Nowacki — Porto União — Nowa Galicja.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Józef Dytz — Ijuhy.

Redakcja mieści się przy PLACU TIRADENTES N 52

Redakcja otwarta w dnie powszednie od godziny 8-ej do 12-ej.

str. Stanisław Słonina
Aven. Vicente Machado 16

mieścili nadzwyczaj sympatyczne wzmianki o tym pierwszym oddziale polskich ochotników, życząc im powodzenia i zwycięstwa.

MANIFESTACJA NA DWORCU.

Jakie uczucia budzi wśród Polaków i Brazylijan garść ochotników dowodzi aż nad wymownie serdeczna manifestacja urządzona odjeżdżającym ochotnikom na dworcu kurytybskim.

Przedewszystkim zaznaczyć należy, iż p. Prezydent był reprezentowany przez swego adjutanta (ajudante da Ordens) Euclidesa do Valle. Następnie znalazła się na dworcu muzyka milicji stanowej również przez p. Prezydenta przysłana. Obecni byli konsulowie państw sprzymierzonych: francuski i włoski, (angielski nie mógł być z powodu nieobecności w mieście). Dworzec zaległy tłumy publiczności: Polaków i Brazylijan, przyjaciół, znajomych i wielbicieli dzielnych młodzieńców, idących na bój śmiertelny. Trudno opisać wzruszenie już nie tylko żon i dzieci, żegnających mężów i ojców, nie tylko narzeczonych i najbliższych, ale wszystkich wogóle obecnych, którzy czysto ludzkimi powodując się pobudkami ledu zdołali opanować uczucia, ścisnąc im serca. Ze obsypano naszych ochotników kwieciami, nie potrzeba bodaj dodawać. Żegnano ich może na zawsze.

Choć na szczęście nie wszyscy w wojnie uczestniczący giną, bo wielu wraca zdrowych i całych, to jednakże wojna ofiar chciwa niejedno ognisko domowe kirem żałoby okrywa. Ale dzieje ludzkie nas uczą, że wielkie rzeczy tylko potem i krwią się zdobywa. Więc jedni dla tego może nie wrócą, drudzy zaś będą woleli z placu boju spieszyć do wyzwolonej Ojczyzny i jej swe życie i siły w czasie pokoju poświęcić. Ci zbiorą zasłużony owoc swych trudów na wojnie poniesionych. A jeżeli zbierać będą również i plon z posiewu swych towarzyszy, to zaciągnięty w ten sposób dług serdeczny spłaca społeczeństwu i narodowi w dwujnasób dla siebie i za nieobecnych dla dobra Ojczyzny pracując. Tak zawsze w dziejach świata jedne pokolenia drugim torują drogi i usuwają przeszkody pochod ku lepszymu jutru tamujące. I przed nami żyły liczne pokolenia, których życie było jednym pasmem cierpienia, jednym nie kończącym się obrządkiem ofiarnym. Lecz nie było im dane dożyć tej chwili, jaka nas obecnie do czynu wzywa. Więc nie żałować tych, którzy na bój jada, lecz zazdrościć im, że los dał im możliwość spełnienia obywatelskiego obowiązku, którego po nich cały naród oczekuje. Niech więc jada opatrzeni na drogę serdecznymi życzeniami wszystkich, których tutaj za sobą pozostawili.

Nic to, że wskutek deszczu i popuszcia toru ochotnicy faktycznie w niedzielę odjechać nie mogli, że odjazd ten został odłożony do poniedziałku, bo uradowane rodziny i przyjaciele mogli nacieszyć się widokiem swoich najdroższych i serdecznie ukochanych jeszcze przez dalszych kilkanaście godzin darowanych przez zbieg okoliczności a złożonych na ołtarzu nieśmiertelnych i zawsze równą mocą występujących uczuć rodzinnych i ogólnoludzkich.

Oto spis ochotników, którzy opuścili Kurytybę tworząc I Oddział Ochotników polskich, jadących do Francji pod komendą p. Jerzego Warchałowskiego:

Sierżant-major Jerzy Warchałowski. Sierżant Władysław Gryziński. Sierżant-furjer Jan Kazimierz Breycha. Kaprale: Stefan Zankowski, chorąży: Adam Plackiewicz, Marcin Budziński, Wiktor Rerych. Szeregowcy: Kon-

stanty Czerski, Roman Kostrzewski, Benedykt Dromlak, Aleksander Nadolny, Ludwik Lenardt, Julian Dziwulski, Stefan Kozera, Franciszek Wojtasiak, Józef Kumasza, Kazimierz Fedorowicz, Lucjan Rzewuski, Aleksander Kucenko, Ferdynand Czerny, Jan Mil, Bolesław Sokołowski, Jakób Mazela, Jan Cytryński, Aleksander Delązek, Józef Różyk, Jan Michalczuk, Tomasz Gryta, Bronisław Nowakowski, Tadeusz Latoch, Aleksander Kozubal, Józef Stanisławczyk, Franciszek Młynarczyk, Jan Grudzień, Zygfryd Pleszyński, Jan Fronczak, Józef Lewandowski. Józef Żak, Stanisław Smak, Bolesław Prysak, Władysław Kube, Władysław Jakubowski, Wawrzyniec Sobczyk, Paweł Wąs, Gerard Zalewski, Stanisław Szulczewski.

Jedźcie dzielni zuchy szczęśliwie. Niech wspomnienia drogich osób pozostawionych w domu, dodają Wam otuchy do walki z naszym wrogiem śmiertelnym.

Niech zwycięstwa wawrzyny skrońnie Wam otoczą i niech twardą dole żołnierską osładza Wam przekonanie, że spełniacie sumiennie swój obowiązek.

Wiec w Tres Barras.

Kolonja polska w Tres Barras przywitała owacyjnie i gorąco p.p. Abczyńskiego i Warchałowskiego, których następnie podejmowali wspaniale p. p. Wacławowstwo Kozierowski z isticie polską szczerą gościnnością. Po Wiecu odprawiono gości do portu, skąd udali się w dalszą drogę do S. Mateusza.

A oto sprawozdanie z odbytego Wiecu:

Cechą Wiecu w Tres Barras było to, iż urządzano go bez żadnych przygotowań lub agitacji. Po prostu na wiadomość, że p. p. Warchałowski i Abczyński w przejeździe do São Matheus spędzą dzień w Tres Barras, i że chcieliby z Polonją tutejszą pogawędzić, rzęszce robotnicze bez zwoływania Komitetów zjawiły się tłumnie w Tow. „Biblioteka Polska“. A o liczbie obecnych świadczy fakt, iż mimo dnia roboczego, spóźnionej pory (wiec zaczął się miał o 8-ej wieczorem) i nocej pracy w heblarce, sala Towarzystwa nie mogła pomieścić uczestników.

Zainteresowanie się Wiecem zarówno ze strony Polaków jak i Brazylijan było tak wielkie, iż z góry można było wróżyć mu powodzenie. I myślimy, że Szanowni goście kurytybscy zadowoleni są i ze swej wycieczki i wiecu, gdyż ten rzeczywście udało się i przyczynił ich sprawie wielu zwolenników a co ważniejsza zwolenników, którzy jeszcze na dzień przed wiecem sprawy tej najzagorzalszemi byli wrogami.

Przytym urządzenie podobnych konferencji jest bezwarunkowo rzeczą bardzo pożyteczną i jest to kapitał, który p. p. Warchałowskiemu i Abczyńskiemu wróci się dobrze oprocentowany. Bo zyskują sympatię w tych, u których jej nie mieli, i przekonywują kolonję polską, iż nie wszystko jest prawdą co o nich samych i o sprawie, której służą, ludzie piszą. A że sprawa ich t. j. pro-aljanckie kierowanie polityki naszej w obecnym momencie jest koniecznością to nawet najzjadlejszy „Warchałowskifob“ przyznać musi. Każdy zabity przez polskiego żołnierza w Francji Niemiec zmniejsza przecież bodaj o jedną część ogniwa nasz łańcuch niewoli. Im więcej będzie tych żołnierzy, tym prędzej rwać się będą kruszone ogniwa i tak już na-

piętego nad miarę łańcucha, który butny prusak na karkach naszych trzyma. Pana Warchałowskiego zna Polonia nasza dobrze, lecz o panu Abczyńskim tyle słyszała, że go się bała nieczym djabła. Przekonałiśmy się więc, że to nie żaden endecki djabek, jeno sympatyczny oficer i co więcej szczerzy, kochający sprawę narodową i z całym zapalem młodej duszy sprawie tej służący Polak. I weale nie-szlachetne były robione mu w różnych czasach zarzuty, iż misja jego jest jego osobistym interesem. O ile szlachetną młodzieńczą miłość Ojczyzny można nazywać interesem, to tak, pan Henryk Abczyński jest bardzo interesowany.

Nie mogąc za długo rozwodzić się w ciasnych ramach mojego sprawozdania nie opisuję ani przyjęcia p. p. Abczyńskiego i Warchałowskiego przez naszych robotnicarzy, ani chwil przedwiecowych. Jeżeli co niedopisało, to nie ze szczerości i dobrych chęci, bo naprawdę i serdecznie i chętnie chcieliśmy gości naszych przyjąć. Niestety spóźniona wiadomość o ich przyjeździe i powszedni dzień roboczy nie pozwoliły Polonji tutejszej liczniej wystąpić. Ale serca nie brakowało.

Po otwarciu Wiecu przez p. Kozierowskiego obrano przewodniczącym p. W. Topaczewskiego. Nie było to chyba robione w myśl przysłowia „na bezrybiu i rak ryba“, ale co prawda mógłby pan przewodniczący prowadzić obrady trochę spokojniej, co niech sobie zapamięta, bo o ile przytrafi mu się jeszcze kiedykolwiek, iż go obiorą na prowadzącego obrady, spokój doda mu więcej powagi.

Słowo wstępne wypowiedział pan Abczyński. Z gorącym zapalem wzywał obecnych do wspólnej pracy i zgody, której dziś więcej niż kiedykolwiek nam potrzeba. Oświadczył, iż nieprawdą jest, ażeby jedynym celem jego misji było branie ludzi do Francji, bo żołnierzem będzie także pracujący tutaj na szakrze kolonista, o ile szczerze pracy się odda. Iż weźmie tych, którzy dobrowolnie jechać chcą i nie mają tutaj obowiązków. „Kto chce jechać na śmierć dla ojczyzny niech jedzie spełnić ten szczerzy obowiązek, bo Bracie, Polska twoja to najdroższa twoja sprawa“.

Pan Warchałowski objaśnił zebranych o obecnym położeniu politycznym Polaków tak w Europie jak i Brazylii, poczym odczytał rezolucję, przyjętą na Wiecu dnia 16 grudnia w Kurytybie. W sprawie tej wywiązała się dość długa dyskusja, w której uczestniczyli p. p. W. Topaczewski, Bąkowski i Boczewicz jako interpelujący i p. Warchałowski jako informator. Zarzuty stawiane nie miały nie spólnego z rezolucją i łatwo je przyszło wyjaśnić. Tak się też stało, że po gruntownych debatach na wniosek p. Kozierowskiego zebrani przyjęli w całości i przez ogólną aklamację rezolucję kurytybską, dołączając się do stanowiska jakie w sprawie polityki polskiej zajął Wiec z dnia 16-go grudnia z. r.

Odczytano jeszcze drugą rezolucję podaną przez p. Bąkowskiego, nie brano jej jednak w rachubę, gdyż pierwsze głosowanie (które zdaje się przez pomyłkę p. przewodniczący aż 2 razy zarządził) było kompletnie prawomocne co zaraz sam przewodniczący zaznaczył. A zresztą rezolucja p. Bąkowskiego nie dużo różniła się pod względem treści od rezolucji kurytybskiej i przewodnia jej myśl była ta sama: Zjednoczenia do walki z Niemcem.

Po przyjęciu rezolucji omówiono jeszcze parę spraw drobniejszej wagi. Na obecnych Brazylijan, którzy dość licznie się stawili, prze-

mówił pan Warchałowski po portugalsku wyjaśniając im cel wiecu i nasze stanowisko w obecnym konflikcie światowym. Po wznie-sionych okrzykach na cześć Ojczyzny, poległych legionistów, Piłsudskiego, Brazylii i aljantów zakończył p. W. Topaczewski Wiec z prawdziwym i szczerem zapalem wzniesionym okrzykiem „Niech żyje Armja Polska we Francji“; aż ściany zdrząły od gromkiego „Niech żyje“.

I rozgrzały się serca. Nie było między nami ani moskalo-ani germanofilów, nie endeków, ni koniowców tylko synowie jednej nie-szczęśliwej ziemi, która deptana stopą wroga wyciągu ramiona po ratunek, a ratować Ojczyznę możemy tylko, gdy będziemy w szczerzej jedności, bo tylko silny pomoc dać może, bo tylko w jedności siła. Z gorących dysput wywiązała się szczerza harmonja. Bo taka już jest dusza polska, że w złości gryzie, lecz przemów do niej serdecznie i szczerze, traf do jej prawdziwych pragnień i przekonania a serce ci odda w zapale. Nie chcę tu wymieniać nazwisk, lecz widziałem taki fakt jak jeden z inteligentniejszych robotnicarzy, najzagorzalszy przeciwnik p. Warchałowskiego i do chwili Wiecu najskrajniejszy t. j. koniowiec, ba jeden z partyjnych filarów, po Wiecu podszedł do p. W. prosząc o przebaczenie i zgodę. Piękny to wypadek i oby takich było więcej. Rozsądnie zrozumiana potrzeba zgody, poświęcenia oraz osobistych dla dobra sprawy i zrozumienie tego, iż nie można przecież trzymać się z uporem dziecięcym bankrutującej polityki, to ważniejszy wynik Wiecu, aniżeli przyjęcie na nim rezolucji kurytybskiej lub uzyskanie tych kilkunastu wolontarjuszy, którzy stąd do Francji odjeżdżają.

POLSKI KOMITET CENTRALNY W BRAZYLJI.

DOBROWOLNE SKŁADKI.

W Iraty zawiązał się Komitet Miejskowy, mający na celu zbieranie dobrowolnych składek miesięcznych lub jednorazowych, przeznaczonych na cele Polskiego Komitetu Centralnego w Kurytybie. Przewodniczącym tego Komitetu jest p. Teodor Cichewicz, członkami zaś p. p. L. Kedziński i L. Rutecki. Jako jednorazową składkę na ręce tegoż Komitetu złożył p. Józef Sokołowski 2 mile, na listę zaś zapisał się do tej pory 30 Polaków, obowiązując się do stałych składek miesięcznych. Dobry ten przykład znajdzie niewątpliwie naśladowców, tylko bowiem przy pomocy patriotycznie usposobionego ogółu Polski Komitet Centralny będzie mógł skutecznie pracować i cele swoje rychło osiągać.

Lista z Iraty obejmuje następujące nazwiska: Teofil Wasilewski 500 rs., Michał Deppa 500 rs., Jan Kozłowski 500 rs., Piotr Wieczorek 500 r., Walenty Grallack 1\$, Kazimierz Brzozowski 500 rs., Bolesław Montowski 500 rs., Józef Siwek 500 rs., Władysław Paduch 500 rs., Ludwik Rutecki 1\$, Jan Siwek 500 rs., Leonard Kedziński 500 rs., Teodor Cichewicz 5\$, Szymon Majewski 500 rs., Stanisław Duda 1\$, Jakób Paterek 500 rs., Józef Sokołowski 500 rs., Józef Chmielewski 1\$, Stanisław Wichlacz 500 rs., Józef Kwiatkowski 1\$, Roman Sikorski 500 rs., Jan Teligiński 500 rs., Józef Zołyniak 500 rs., Bolesław Malinowski 500 rs., Adam Łuniewski 500 rs., Paweł Adamczuk 1\$, Józef Pieczykowski 500 rs., Franciszek Deruha 300 rs., Bernard Jaworski 1\$, Michał Kowalski 500 rs. Razem 22\$800.

Wybory Federalne.

W imieniu mniejszości kandydaturę swoją do Kongresu Federalnego z Parany postawił p. Leoncio Correia, redaktor „Commercio do Parana“, popularny w Kurytybie mówca, odnoszący się życzliwie do

nas polaków i do naszych słusznych wymagań. W odezwie swojej, drukowanej w „Commercio“ p. Leoncio Correia powiada, że wybrany do Kongresu będzie się starać pomiędzy innymi o tak zaniedbane w Paranie środki komunikacji, o szkoły ludowe a zwłaszcza o praktyczne szkoły rolnicze, że zwróci uwagę na koleje żelazne i wogóle cały system transportowy, że stanie się obrońcą robotników i drobnych rolników parańskich, których praca stanowi o pomyślności kraju.

Program ten jest sympatyczny i przemawia do nowoczesnych uczuć demokratycznych, to też uważamy, że polacy, posiadający prawo wyborcze, powinni oddać swoje głosy p. Leonciowi Correii.

Ostatnie Wiadomości

NIECH TAKŻE PŁACI.

Amsterdam otrzymał z Berlina następującą wiadomość: W Sejmie Sachsen-Meiningen przedstawiono wniosek, mający na celu zmuszenie panującego księcia do przyczynienia się częścią swych dochodów do wydatków wojennych. Książę ten jest szwagrem cesarskim i jednym z najbogatszych książąt niemieckich.

ZNOWU VERDUN.

Wojska niemieckie poparte olbrzymimi przygotowaniami artylerji powtórzyły znowu swe ataki na Verdun.

STOSUNKI ROSYJSKO - RUMUŃSKIE.

Nieporozumienie rosyjsko-rumuńskie może się skończyć wojną między temi dwoma krajami a to dzięki ożywionej akcji agentów niemieckich, wydających ogromne sumy w celu wzburzenia opinii publicznej przeciwko Rumunii, jakoteż w celu ożywienia dążeń do zawarcia natychmiastowego pokoju między Rosją i Niemcami.

CHYTROŚĆ NIEMIECKA.

Niemcy uzasadniają zatopienie okrętu szpitalnego „Rewa“ faktem natknięcia się na minę. Wszakże admiralicia angielska zaprzecza istnienia min w tym miejscu, w którym okręt został zatopiony.

KŁĘSKA AUSTRYJACKA.

Z Rzymu donoszą, że austriacy ponieśli nową poważną klęskę nad rzeką Piave. W sektorze Weneza toczy się zażarta walka. Po czterech godzinach walki nieprzyjaciel zebrał na odwrót zaściełając pole trupami.

WŁOSKI KOMUNIKAT.

Rzym 18 stycznia. Komunikat Diaza: Wczoraj o godzinie 8-iej rano na zachód od Camposile po gwałtownym przygotowaniu artyleryjskim nieprzyjaciel zaatakował nasze linje w celu wyparcia nas z pozycji zdobytych przez nas ostatniego poniedziałku. Walka była krwawa, wszakże żołnierze nasi trzymali się z wielkim uporem i brawurą. Szczególniej odznaczali się dzielnością, z jaką wytrzymał bombardowanie a następnie i ataki piechoty niemieckiej, drugi regiment granatników jakoteż niektóre oddziały 17 regimentu bersagliery oraz cyklistów. O godz. 11 rano nieprzyjaciel wyczerpany ciężkimi stratami został ostatecznie odparty przez natarcie naszej piechoty wracając na punkt, z którego wyszedł zostawiając w naszych rękach 11 więźni, w ich liczbie dwóch oficerów, a nadto cofając się pod ogniem naszych mi-

traljez i naszych strzelców nieprzyjaciel usłał ziemię trupami i rannymi zostawiając również obfity materiał wojenny. Do tej pory zebrano 500 karabinów jakoteż pewną ilość mitraljez oraz innych przyborów wojennych.

WYSILEK STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

John Backer, Sekretarz Wojny Stanów Zjednoczonych, poczynił w Senacie następujące deklaracje:

„1-go kwietnia 1917 roku wojsko regularne liczyło 5,791 oficerów i 121,797 żołnierzy. W federalnej Gwardji Narodowej zaciągnęło się mniej więcej 3,733 oficerów i 767,713 żołnierzy, rezerwa zaś wynosiła 4,000 żołnierzy i 2,573 oficerów.

31-go grudnia 1917 roku Wojsko Regularne liczyło 10,250 oficerów i 475,000 żołnierzy, Gwardja zaś Narodowa liczyła 16,031 oficerów i 40,900 żołnierzy; Wojsko Narodowe 480,000 a rezerwa 84,575 oficerów i 72,750 żołnierzy. W ten więc sposób przyrost w ciągu dziewięciu miesięcy wyniósł: z 9,524 na 110,856 oficerów i z 202,510 na 1,428,050 żołnierzy.

Te półtora miliona żołnierzy oddaje się nieustannemu ćwiczeniu zarówno w kraju jak i za granicą, tak że w maju będzie już mógł wystąpić czynnie do boju.

Z ROSJI.

Rosja brnie coraz głębiej w odmetę wojny domowej. Maksymaliści opowiadali Irkuck i Orenburg.

Trocki telegrafował z Brześcia Litewskiego do Piotrogradu, że Niemcy najwyraźniej stroją sobie żarty z rokowań pokojowych, wskutek czego należy przewidywać rychłe ich zerwanie.

Miejska komisja maksymalistyczna, mająca ua celu przestrzeżenie bezpieczeństwa publicznego, ogłosiła proklamację, w której podaje do wiadomości, że odkryła w Piotrogradzie sprzysiężenie przeciwko obecnemu rządowi, mające na celu zamienienie manifestacji Konstytuanta, której zebrańie zostało już wyznaczona, na walną bitwę przeciwko radom żołnierskim i robotniczym. Proklamacja powiada, że Kiereński, Filomenko i Sawinkow przybyli w tajemnicy do Piotrogradu w celu kierowania rewolucją, wskutek czego w mieście został ogłoszony stan wojenny. Wszelkie usiłowania rewolucyjne zostaną sfłumione, energicznie. Proklamacja ostrzega wszystkich robotników przed udziałem w ruchu rewolucyjnym.

W Kopenhadze otrzymano depeszę z Piotrogradu, że przy wyborach do prezydium Zebrania Konstytucyjnego maksymaliści ponieśli klęskę, wybrano bowiem 14 socjalistów i 4 maksymalistów.

Konstytuanta zaczęła obrady dnia 18-go stycznia. Koło południa atoli maksymaliści zaatakowali straż zorganizowaną przez Towarzystwo Obrony Ojczyzny zamierzając rozwiązać zebranie. Następnie maksymaliści skierowali się ku pałacowi Tauryckiemu, gdzie wzięli w swoje posiadanie wszystkie chorągwie i wszystkie plakaty niszcząc je na miejscu. Wskutek tego wywiązała się formalna bitwa, której wynikiem było wielu zabitych i rannych, wśród nich Łogwinow, wybitny członek komisji zgromadzenia włościan.

ROSJA WALCZY Z RUMUNJĄ.

Depesze z Piotrogradu zawiadamiają, że maksymaliści wysłali liczne wojsko pod wodzą reakcjonisty bułgarskiego Mijowskiego w celu zamordowania generała Szczerbaczewa, głównego wodza wojsk rumuńskich, jakoteż wzięcia do niewoli całej rumuńskiej rodziny królewskiej. Wojsko to jednakże zostało pobite na głowę przez rumunów, a wszyscy wybitniejsi zwolennicy maksymalistów zostali uwięzieni.

INTERNOWANIE WROGÓW.

W Rzymie dekretowano internowanie wszystkich mieszkających we Włoszech poddanych krajów nieprzyjacielskich.

POŁOŻENIE W AUSTRJI.

Nowojorski „Sun“ otrzymał z Londynu depeszę donoszącą, że położenie w Austrii jest wysoce niepokojące. W Wiedniu zamknięto wszystkie sklepy. W Pradze i Pilźnie położenie jest w najwyższym stopniu krytyczne. W całej Austrii Dolnej panuje ogromne wzburzenie. W Wiedniu, Hradcu i Solnogradzie wybuchły zaburzenia, podczas których lud spłądował wszystkie sklepy. Garnizon wojskowy odmówił strzelania do tłumu. Prezes ministrów zwołał przywódców socjalistycznych w celu rozważenia z nimi położenia kraju.

STOSUNKI ROSYJSKO-NIEMIECKIE.

Zawieszono rozejm rosyjsko-niemiecki mający na celu wymianę jeńców wojennych a to dia tego, że Niemcy nie zgodzili się na prozbę maksymalistów, aby obecnie rosyjscy więźniowie wojenni byli w Niemczech lepiej traktowani.

AUSTRIA PRZECIWKO BULOWOWI.

„Fremdenblatt“, dziennik wiedeński, będący półurzędowym organem Czerwina, rozważając pogłoski o tym, że Kulmann ma ustąpić a na jego miejsce ma zostać Bulow, powiada, iż obecny minister niemiecki posiada całkowite zaufanie monarchji Austriacko-Węgierskiej. Książę Bulow zapomniał widocznie, że przedtem, nim Włochy oświadczyły się po stronie sprzymierzonych, obiecywał im niektóre ziemie austriackie. Książę Bulow jest zdrajcą, kończy „Fremdenblatt“.

STOSUNKI PARTYJNE W NIEMCZECH.

W Niemczech ma podobno powstać nowe stronnictwo złożone z ludzi uważających, że oredzie Wilsona stanowi zadowalającą podstawę do pertraktacji pokojowych. Gdyby się to istotnie sprawdziło mielibyśmy dowód, że Niemcy zaczynają nabierać przeswiadczenia o niemożliwości wygrania wojny i o potrzebie poczynienia daleko sięgających ustępstw.

ZABURZENIA W PIOTROGRODZIE

Dnia 21-go b. m. wybuchły nowe zaburzenia, z powodu których wojsko maksymalistów strzelało ponownie do ludu, zamierzającego odbyć pochód manifestacyjny skierowany przeciwko nadużyciom wojska z dnia poprzedniego. Najbrutalniej występowali wobec ludu marynarze z jachtu „Gwiazda Polarna“, który należał do byłego cara. Ci sami marynarze nacierali również kilkakrotnie na tłum bagnietami zabijając i raniąc mnóstwo osób. Ponadto, „Czerwona Gwardja“ maksymalistów umieściła na dachach najwyższych domów mitraljezy prażąc stamtąd manifestantów. W manifestacji uczestniczyli oficerowie, żołnierze, kobiety i dzieci jakoteż robotnicy z warsztatów rządowych, wreszcie studenci.

BUCHANAN O POŁOŻENIU W ROSJI.

Pisma londyńskie publikują wynurzenia Buchanana, ministra angielskiego w Piotrogradzie, który świeżo przybył do Londynu. Buchanam pokrótce powiedział, że brak środków żywności zaczyna przybierać w Piotrogradzie zatrważa-

jące rozmiary. Panuje ogólne przekonanie, że powszechny głód da się odezwać bardzo prędko, może nawet przed upływem miesiąca. Jeżeli dojdzie do tego rzeczywiście to można sobie z łatwością wyobrazić następstwa, jakie to za sobą pociągnie, jakoteż wybryki, które będą musieli znieść mieszkańcy miasta wobec panującej anarchji.

POKÓJ ZA WSZELKĄ CENĘ.

Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że liczne delegacje robotników austriacko-węgierskich udały się do austriackiego ministra żywności generała Hoeffera oświadczając mu, że gotuje się potężny ruch polityczny w celu osiągnięcia pokoju za wszelką cenę. Powiadają, że ruch ten polityczny jest podtrzymywany przez deputowanych i różne wpływe osobistości w Austro-Węgrzech.

WILSON W SPRAWIE POKOJU.

Ostatnie pisma berlińskie i szwajcarskie otrzymane w Kopenhadze podaje pogłoskę, jakoby Wilson postanowił zwołać ogólną konferencję wszystkich państw sprzymierzonych w celu sformułowania warunków pokoju, które zostaną następnie przedłożone gabinetom w Berlinie i w Wiedniu za pośrednictwem rządów państw neutralnych.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Z rozkazu pułk. Prefekta Municipjum, wzywam wszystkich właścicieli wozów i powozów, aby je od 1-go stycznia 1916 roku zamatrykulowali. Jednocześnie wszyscy szoferzy i woźnice powinni się zarejestrować w kamerze municypalnej do dnia 28-go lutego b. r.

Inspektorat Wozów w Kurytybie
Bernardo Sabatke — Inspektor.

KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ W KURYTYBIE.

Zaprasza swych członków na WALNE ROCZNE ZEBRANIE, które odbędzie się w lokalu t-wa dnia 27-go stycznia r. b. o godzinie 2-iej po południu, na porządku dziennym, sprawozdanie za rok 1917, wybór nowego zarządu na rok 1918.

Za Zarząd
Sekretarz: K. Mitzuk.

NOWY POLSKI

ZAKŁAD FRYZJERSKI

otworzyłem przy ulicy Commendador Araujo N 20.

z czem polecam się Sz. Polskiej Publiczności ręcząc za dokładne i sumienne wykonanie wszelkich robót fryzjerskich. Również posiadam umiejętność czesania Pań.

A. KOWALSKI

Casa Americana

Praca Municipal N 95

Skład materiałów lokciowych. Sprzedaje materiały po cenach najniższych.

GABRYEL M. PIRES.

PROF. DR. JULJUSZ SZYMAŃSKI

Okulista

Praca Tiradentes N 54 w Kurytybie.

Sanatorium w Araukarji.

HENRYK NAGIEL.

TAJEMNICE NALEWEK

(Z cyklu: „Krwawe Dramaty“)

(Ciąg dalszy)

— Czy w tej chwili można prowadzić dalsze poszukiwania? — zadał sam sobie pytanie „Fryga“.

Odpowiedź była: nie. W tej chwili nie miał żadnej szansy wsłuchania się do do wnętrza domu Apenszlaka; nie mógł przecież przypuszczać, że drzwi będą otwarte, jak te, które miał dostać się na podwórko. Trzeba było obmyślić rzecz i skutecznie wyprawy kiedy indziej. Taki był ostateczny wniosek „Frygi“.

Pomimo to, instykt policjanta skierował go ku oficy. Czuł potrzebę dotknięcia się jej, posłuchania, czy wewnątrz nie będą się od- wały jakie tajemnicze samery.

Posunął się naprzód. Odszedł całą oficy, nie odkrywając nie godnego uwagi. Nocni nawet zlekka kłamały drzwi — naprosto.

W tej chwili był na prawym końcu oficy. Tutaj znajdował się rodzaj zagłębienia; oficy nie dochodziła do muru sąsiedniej posesji na parę łokci. Powonienie objaśniło agenta, że mu- siął się tu mieszać śmietnik.

Agent chciał już wrócić i obudzony stróża, wydstać się na ulicę, udając zapóźnionego go- ścia Szapsiowej.

W tym na podwórku posłyszal samer. Zda- wało mu się, że rozróża stapania.

„Fryga“ jednym skokiem znalazł się w za- głębieniu. Posunął się do samego muru. W ścianie oficy, zamieszkałej przez Apenszlaka, znajdowało się tu coś w rodzaju niszy, wi- docznie przeznaczonej na przebieg drzwi na wypadek przedłużenia oficy. Obok leżało kilka bukwołów.

„Fryga“ ukrył się tej niszy, ukłękłszy na kamieniach.

Po chwili szmer ustał. Wszędzie panowała cisza. Agent musiał się omylić. Znow zamie- rzał się podnieść. Przykuło go do miejsca no- we wrażenia akustyczne. Zławało mu się, że, przyciskając ucho do ściany, słyszy jakgdyby dalki, stumiony szmer, niby turkot nałado- wanego wozu, niby odgłosy gromu, głogce

gdzieś w przestrzeni, niby ciężki oddech ja- kiejs maszyny.

„Fryga“ zadrżał cały. Podniósł się. Próbował wspiąć się na ka- mienie, ażeby lepiej słyszeć ów daleki, docho- dzący jakgdyby z pod ziemi odgłos.

W tym parę kamieni usunęło się pod nim. Upadł i uderzył o ścianę. Uczuł dotkliwy ból. W tej chwili doznał nowego wrażenia. Zda- wało mu się, że gdzieś spała.

Ściana usuwała się pod nim.

Pod ziemią.

„Fryga“ po krótkim omdleniu powrócił do świadomości.

Do kółka niego panowała cisza i ciemność. Powietrze było zaduszone, sparzone, piwniczne.

„Fryga“ przedewszystkim obmacał się. Czuł w kilku miejscach ciała ból i chciał przeko-nać się, czy nie ma jakiego członka nadwe- rezonowanego. Rezultat wypadł dość pomyślnie. Oprócz kilku siniaków, tylko na prawem ko- lanie „Fryga“ znalazł niewielkie uszkodze- nie. Spodnie były rozdarte, a z ranki są- czyła się jakaś wilgoć. Była to widocznie krew.

Agent wyjął chustkę z kieszeni i obandażo- wał sobie mocno kolano.

Z zimną krwią przystąpił następnie do roz- poznania sytuacji.

— Najwidoczniej wpadłem w jakąś dziurę — rozmyślał. — Z jednej strony jest to bardzo niepokojące, z drugiej jednak cieszy mnie nie- wymownie... znajduję się bliżej tajemnicy A- penszlaka.

Rzeczywiście, hałas, który przed chwilą jesz- cze na podwórku uderzył słuch „Frygi“, tu- taj dochodził, chociaż stumiony, ale jednak już daleko wyraźniejszy.

— Zobaczymy, gdzie jesteśmy — rzekł do siebie agent.

Z łatwością przekonał się, że leżał na zwy- kłej piwnicznej podłodze, którą stanowiła gru- bą warstwą kurzu, pod którą były cegły. Opierał się plecami o dolne stopnie jakichś schodków.

„Fryga“, jak go znamy, był niezłym stra- tegikiem.

Przedewszystkim tedy pomyślał o zabez- pieczeniu sobie odwrotu. W tym celu, pomimo bólu w kolanie, począł się wdopywać po stromych i wązkich schodkach. Naliczył ich szesnaście. Kończyły się one rodzajem ma- lej platformy.

Próżno jednak agent upatrywał w górę lub z boków jakiego otworu, którego jasniejszy, odróżniający się od otaczających go ciemno- ści zarys wskazywałby miejsce, przez które możnaby wyjść na zewnątrz.

„Fryga“ stanął na platformie i podniósł ręce do góry. Nie trafił na żadną ścianę. Dokoła była próżnia. Tylko ręce agenta, wzniesio- ne do góry, zachwyliły długie pasma paję- czyny, zwieszające się skądś, z niewidzialnego sufitu.

— A więc odwrot był odcięty.

— Tem gorzej — rzekł do siebie „Fryga“. — Pójdziemy naprzód.

Zeszedł ze schodków. Usiadł. Zastanawiał się nad kwestją, w jaki sposób znalazł się w tym podziemiu, lub w tej piwnicy: wy- padkiem, czy też... inaczej? Była to ważna kwestja.

Ostatecznie wszystko przemawiało za wy- padkiem. Oprócz stumionego szmeru, podo- bnego do dalekiego grzmotu lub sapania ma- szyny, żaden inny odgłos nie przerywał mil- czenia. Nie można się było domyślać w po- bliżu żadnej żyjącej istoty.

„Fryga“ zrobił sobie bardzo słuszną u- wagę:

— Gdyby ściągnęło mnie tu z zamiarem, napewno miałbym już obok siebie kogoś, kto- by się mną interesował.

Agent przyszedł tedy do wniosku, że trafił przypadkowo na jakieś ukryte drzwi, które wskutek uderzenia otworzyły się i dały mu w ten sposób dostęp do tajemnicy Apenszlaka. Stanowczo, przypadek mu sprzyjał.

Gdyby w tej chwili oświetlono twarz a- genta, Gostrzeżonoby na niej sztyrczy u- śmiech.

— Martwiłem się właśnie — mówił do sie- bie — jak się dostać do pałacu Apenszla- ka. Oto w nich jestem. Idźmyż więc na- przód.

Podniósł się i postąpił dwa kroki, wycią- gnął przed siebie ręce. W tej chwili je- dnak musiał się zatrzymać, uderzył głową o sufit.

Pokazało się, że tylko schodki znajdowały się w rodzaju studzienki, której pulapu nie można było osiągnąć. Samo podziemie było dość, a nawet bardzo niskie. „Fryga“, pomimo swego niewielkiego wzrostu, musiał ukłę- knąć i w ten sposób posuwać się naprzód, na kolanach.

Przed nim rozkwierał się rodzaj korytarza, jak o tym mógł się przekonać za pomocą do-

tykania. Ściany stanowiły ciężkie paki, widocznie czymś naładowane. Agent próbował którą z nich usunąć. Udawało mu się to z wielką tra- dnością.

Ujnął kwadrans. „Fryga“ powoli i z wszel- kimi ostrożnościami posuwał się naprzód. Zła- wało mu się dziwnym, że nie dosięgał za- dnego celu. Tajemniczy hałas ciągle dochodził do niego, z jednakową prawie mocą.

— Cóż u licha! — mruknął sam do siebie „Fryga“ — jeszcze z parę minut, a znajdę się pod Placem Teatralnym.

Znow przeszło parę chwil.

Naraz agent omal nie krzyknął. Trafił na ja- kieś schodki. Przyszło mu na myśl, że tedy może mieć zapewniony odwrot. Odbył szcze- gółową całą ich eksplorację. Schodki były takie same, jak pierwsze: tak samo szesnaście scho- dków i platforma. Tylko mniej pajęczyny świe- zowało się u góry.

„Fryga“ znow puścił się w drogę. Za dziesięć minut znow trafił do schodków. Rezultat ba- dania był taki sam, jak już dwa razy poprze- dnio. Agent aż zaklął:

— Cóż do stu tysięcy djabłów! Nasta- wiali schodków, które nigdzie nie prowadzą.

Miał już puścić się w dalszą drogę. W tym trafił ręką na jakiś przedmiot. „Fryga“ omal nie wybuchnął śmiechem. Była to jego własna czapka, która zleciała mu z głowy w chwili upadku.

Najwidoczniej tedy krążył ciągle dokoła i wracał do tego samego miejsca, skąd wy- szedł.

— A to osiół ze mnie! — zawołał agent, jak zwykle, nie zatnując dla siebie dość ubli- żających epitetów.

Trzeba było zmienić system. „Fryga“ nie namyślał się długo. Postanowił kierować się za ciągle doń dochodzącym szmerem.

Niedługo jednak przekonał się, że nie jest to weale łatwe.

Idąc za szmerem, trzeba się było przeci- skać pomiędzy pakami, usuwać je. Agent co- raz bardziej czuł zmęczenie. Zaczynał mieć gorączkę. Stłuczenia i starcia na ciele, oraz ranka na kolanie paliły go dotkliwie. Uczuwał prag- nienie.

Od czasu do czasu odpozywał.

— To trudno, mój kochanku! — mówił sam do siebie — żeby złapać takie grube ryby trzeba się trochę pomęczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„PEITORAL THADEO“ leczy radykalnie fluksję, przeziębienia, kaszel, koklusz, influencę, astmę, chrypkę i wszelkie inne choroby kanałów oddechowych i płuc.

SKŁAD GŁÓWNY: Apteka Polska, ul. Aquidabam 62. — Apteka Progresso, ul. 15 de Novembro 5.

— KURYTYBA — PARANA —

Księgarnia Polska

Kazimierza Warchałowskiego

Kurytyba — Plac Tiradentes N 52.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna wszelkich materjałów piśmiennych. Książki szkolne, polskie i brazylijskie. Wielki wybór książek powieściowych polskich, portugalskich, francuskich i angielskich.

Maszyny do pisania „UNDERWOOD“.

Książki handlowe, papier, zeszyty, tabliczki, papier do kwiatów, ołówki, atrament, pióra, witraże do okien, scyzoryki, lak, guma arabska sucha i w butelkach, obrazy, papier opakunkowy, karton, brenda i t. d.

WYKONUJĄ SIĘ WSZELKIE DRUKI OZDOBNE I TANIO, JAK RÓWNIEŻ ROBOTY INTROLIGATORSKIE.

Nizkie ceny — dobry towar

ADRES: CAIXA POSTAL H — CURITYBA PARANA — BRAZIL

Herwa marki „TUPY“

W robu Onufrego Flizikowskiego
w Araukarji.

Znacznie lepsza od innych gatunków herwy a także od herbaty chińskiej. Dosko- nała w smaku, zdrowa na żołądek, pomaga przy trawieniu; jest niezrównanym środkiem pokarmowym, zalecana zwłaszcza dla niewiast karmiących. Od herwy zielonej jest o wiele smaczniejsza; ludziom pijącym ją stale zastępuje wiele napojów, nawet kawę i trunki. Zapach, smak i barwę zatrzymuje ona trwale.

Do nabycia w większej ilości wprost we fabryce, detalicznie zaś dostać można poszczególne paczki w sklepach p. p. Domańskiego i Józefa Brzezińskiego w Kurytybie.

Liczy się na poparcie kupców, którzy powinni tę herwę hurtownie zamawiać i po- kolonjach rozpowszechniać.

REUMATOL

LECZY BÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZE- CIW GOŚCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CIERPIENIOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Ulica Aquidabam N 62 — Kurytyba